

o roli poety i poezji

W ubiegłym roku minęła dwudziesta rocznica śmierci Anny Kamieńskiej (1920 – 1986), wybitnej poetki, tłumaczki i eseistki. W czasie czterdziestoletniej aktywności twórczej, wydała co najmniej piętnaście znakomitych tomów poezji, zbiory opowiadań, esejów literackich i szkiców biblijnych oraz fascynujący „Notatnik” (1982, II wyd. 1987) zawierający filozoficzne i religijne autorefleksje. Tłumaczyła poetów serbskich, chorwackich i bułgarskich, a w 1971 i 1974 roku wydała dwie komentowane autorskie antologie polskiej poezji – „Od Czarnolasu” i „Od Leśmiana”. Jej szkice biblijne „Twarze księgi” (1981), „Książka nad książkami” (1985) i „Na progu słowa” (1985) to napisane piękną polszczyzną dzieła przeczące bezsensownemu mitowi o nieprzystępności treści Biblii. Niezaprzeczalną wartość dydaktyczną ma, przeznaczona dla dzieci, „Książka nad książkami”.

Dla polskiego czytelnika - katolika frapująca będzie (niekrywana w wyżej wymienionych utworach) osobista ziemską droga Kamieńskiej do Boga. Nie wystarczy stwierdzić, że (po-

dobnie jak Joanna Kulmowa) Anna Kamieńska doświadczyła cudu nawrócenia. Sens i wartość tego nawrócenia zaowocowały jakością poetyckiego dzieła.

Dzisiaj miejsce pewne i wyjątkowe w literaturze powszechnej ma polska poezja. Krytyka światowa mówi wręcz o fenomenie poezji polskiej. Zamiast wymieniać listę obecnych w tej Plejadzie, proponuję analizę jednego wiersza Anny Kamieńskiej. Dowodem literackiej maestrii, uniwersalności i profetyzmu poetki niech będzie tu wiersz pod tytułem:

Rozterka Kasandry

Ale jak ostrzec mądrych
jak przestrzec ich przed własną mądrością
przed chłodnym spokojem moralistów
Jak ostrzec tych
którzy podzielili już świat
na czarne i białe
którzy już wpakowali do piekieł potępionych
rozpoznając ich po kolorze
lepiej od samego Pana Boga
Już nie potrafią nikogo ulaskawić
nikomu przebaczyć
specjaliści od dobra i zła
Jak ostrzec konsekwentnych
przed ich konsekwencją
jak ostrzec racje przed ich racjami
jak im ukazać
ciemną głęb możliwą niemożliwości
Oni tak pięknie ustawili
swoją świat ze słów
i opasali kolczastą ironią
Jak ludzi ostrzec przed ludźmi
kiedy przyglądają się światu
bez bólu
a każda rzecz w ich spojrzeniu
staje się tylko rzeczą
Jak ich przekonać
aby zechcieli odsunąć się choć trochę
by własnym cieniem
nie zastaniali sobie słońca



Czas mija i oczywistością jest, że w chaosie codzienności wciąż ktoś przypomina o (różnej rangi) rocznicach i jubileuszach. Raczej nie fetuje się rocznic śmierci, jednak ta rocznica jest smutna nie dlatego, że śmierci, a dlatego, że po dwudziestu latach kultura polska

nie otrzymała krytycznego wydania dzieł zebranych Artystki. Nie mamy wciąż kompletnego wydania Jej wierszy – utworów, które sytuują Ją w pięknej Plejadzie tych, których dzieło znane jest światowym miłośnikom literatury.

Wiersz ten pochodzi z pośmiertnej antologii najbardziej osobistych wierszy poetki: „Anna Kamieńska, Inne miejsca”, wyd.: W drodze, Poznań 1996. Pierwsza pobieżna lektura wiersza kieruje uwagę czytelnika w stronę tytułu i spójnika

rozpoczynającego utwór. Ów spójnik wskazuje, że wypowiedź Kasandry jest tylko częścią niewypowiedzianych refleksji lub może początkiem refleksji sumującej wcześniejsze przemyślenia i spostrzeżenia. Bo taka też jest sytuacja liryczna: Kasandra martwi się tym, co widzi (nie tym, co potrafi przewidzieć!) i przeraża ją świadomość, że nikt jej przestróg nie wysłucha. Tę rozterkę, to przerażenie podkreśla poetka uporczywie powtarzającym zaimkiem „jak”. Anafora ta brzmi jak troskliwa mantra: Kasandra (apelując o obiektywizm) pyta – bezradna – o skuteczny sposób ostrzegania.

Mityczna wieszczka, której zakochany Apollo udzielił daru proroczego, swoimi przepowiedniami przestrzegała Trojan przed czekającymi ich niebezpieczeństwami. Zawiedziony nieodwzajemnioną miłością Apollo sprawił, że nikt nie słuchał jej przepowiedni (dyskutować można o tym, kogo bardziej ukarał darczyńca: piękną Kasandrę czy Trojan?!). Współczesna konotacja imienia w tytule wiersza Anny Kamieńskiej to przenośne skojarzenie: Kasandra, czyli „złowróźbna” prorokini, zwiastunka katastrofy. Ta „współczesna” Kasandra – podmiot wiersza – nie jest prorokiem, ma natomiast dar jasnego widzenia tego, co jest. W ten sposób odczytać ją z wiersza należy jako mędrca, osobę, która z dystansu swego „jasnowidzenia” ocenia świat i panujące w nim porządki i przestrzega przed fałszywą (błędną?) mądrością moralistów, polityków, naukowców, specjalistów i wszystkich tych, którzy (w zapatrzeniu w siebie i swą doskonałość) zapomnieli o najprostszych prawach rządzących światem.

Wierszem tym Kamieńska wraca do dziewiętnastowiecznej (a dziś zaniechanej) poetyckiej tradycji parnasistów, zgodnie z którą poeta (artysta) zawsze stoi na straży imponderabilii, a jego rolą jest być Aniołem Stróżem, prorokiem i drogowskazem. Niewykluczone, że Kasandra z wiersza wyraża niepokoje i poglądy samej poetki. Jej zmartwieniem i kłopotem jest bezradność wyrażona anaforą „jak ostrzec”, bo to właśnie artysta zauważać winien zagrażające człowiekowi zło i przed złem przestrzegać.

Jakże daleko odbiegła współczesna poezja (sztuka) od swej antycznej – klasycznej kasandrycznej funkcji. Kamieńska próbuje. Najmłodsze pokolenia poetów (być może w wyniku zwątpienia i niewiary) „nie pragną” już zmieniać świata; poezja nikomu i niczemu już *n i e s t u ż y* – zachwycona sama sobą, lingwistyczną zabawą i informacyjnym bełkotem pławi się w pustostoiu, zapamiętuje w dadaistycznych zabawach i grach.

Chcąc przestrzec przed chłodem mądrości, czyli potęgą (?) rozumu, „wiersz rozpoznaje” tropy fałszu, wskazuje zabobony, jakimi jest bałwochwalcza wiara w skuteczność pojęć. Pojęcia jak, wszystkie schematy, ułatwiają myślenie o świecie, ale jakże daleko im do Człowieka, który nie chce, nie może być i nie będzie zawsze: albo – albo. Człowiek, jak w wierszu Jana Twardowskiego, jak na złość moralistom, jest zawsze w kratkę. Ludzie nigdy nie są skończenie dobrzy lub źli, nie ma sterylnie laboratoryjnie „białych” i „czarnych”, nie ma aniołów

i diabłów, jak chcieliby specjaliści od poznawania, nazywania i... dzielenia świata! Nasz świat jest nieskończenie różnorodny, niedoskonały i niedookreślony, ale przez to właśnie tak cudownie barwny, bogaty i *p i ę k n y!* Przed moralistami, „mędrkami”, którzy lepiej od samego Pana Boga wiedzą, kto dobry, kto zły, chce przestrzec Kasandra Anny Kamieńskiej.

Jak bardzo myślę się współcześni Wielcy Tego Świata, jak bardzo brak im daru łaski i przebaczenia! Jak straszne bywają pułapki wiedzy? Jak złudną bywa wiara w potęgę rozumu? Czy pytania te powinny budzić przerażenie i niepokój tylko poetki-Kasandry?!

Jeżeli nie jest zbyt wielkim trudem odpowiedź na te retoryczne „zagadki”, wciąż winniśmy na nie odpowiadać, szukać odpowiedzi. Obowiązkiem nas współczesnych winna być nieustanna refleksja i mądra nieufność, pamięć o rudymen-tach i głęboka wiara w człowieka, gdyż na dnie serca nawet największego łotra drzemie iskierka dobra, którą wzniecić w jasny płomień tylko tą wiarą niezłomną możemy.

Anna Kamieńska swym wierszem szydzi (i słusznie!) z „inżynierów dusz”, pokazuje, jak dalece staliśmy się instrumentami w ich rękach i dlatego przestrzec chciałaby nawet ludzi (...) przed ludźmi. Dwudziestowieczny kosmopolita (citizen world) jest egocentrykiem, „nieuzasadnionym” egotystą, który „współplemieńców” widzi zawsze i tylko we własnym cieniu. Jak Różewicz w „liście do ludożerców”, tak Kamieńska w „Rozterce Kasandry” pragnie, byśmy trochę uważniej (serdecznie i z szacunkiem) „przyglądali się” sobie, pragnie byśmy nie zaśniali sobie słońca. Tylko Różewicz swym wierszem apeluje, Kamieńska („za pośrednictwem” Kasandry) martwi się, niepokoi się swoją słabością i tym, że coraz trudniej znaleźć skuteczny sposób ostrzegania przed złem. Iście prometejskie jest to zadanie w czasach, gdy pogubiliśmy wartości. Różewicz w wiele swoich wierszy „włał” poczucie współwiny za spowodowaną wojną pożogę wartości.

Dziś – o paradoksie! – w czasach pokoju i bezgranicznej wolności sami przenicowaliśmy wartości i to tak dalece, że... zło wydaje się być dobrem. Jak przestrzec ludzi konsekwentnych przed ich konsekwencją, jak ubłagać, by uwierzyli, że istnieje tylko pewność... niepewności, by własnym cieniem nie zaśniali sobie słońca?! Słońce jest symbolem prawdy i jasności, ale dobroczynny cień ludzie uczynili przykrywką obłudy, fałszu, kłamstwa i hipokryzji. Może przyszła pora, by *p r z y w r ó c i ć* wartość i znaczenie prostym słowom, by nie wstydzili się śmieszności, wierząc w miłość?

Trzeba bać się tych, którzy wiedzą wszystko, ale nie rezygnować z człowieczeństwa – godnością, szlachetnością i wiarą stawiać czoło zagrożeniom współczesnego świata. By nie stać się narzędziem, instrumentem, trybem w maszynie ekonomii polityki czy jakiegokolwiek doktryny, niewolnikiem fałszywej idei, nie wystarczy świadomość, że: za mnie niepokoi się poeta. Ale poeta pamięta, zauważa, przypomina i przestrzega.

Marcin Grczuk, Widzino



słowa bielsze od śniegu

Spojrzenie na okładkę już wywołuje do tej książki wielki szacunek. Opłatek w całości – przygotowany do pojednania na pierwszej stronie okładki. To najdoskonalszy symbol tej jedynej w roku nocy i świąt Bożego Narodzenia przenika z łatwością na wszystkie kontynenty. Przeżyje go na swój sposób każdy Chrześcijanin, Polak i ci ze słusznymi wyrokami...

Ofoliowany na okładce opłatek czyni go jeszcze bardziej kruchym i delikatnym, przez co bez zagłębienia do środka, trzymając książka jest bardzo ważna, cenna i nie przesadzę, ma coś ze świętości. To właśnie ten błysk opłatka roznosi się na całą stronę okładki i ciepły, ale „przybrudzony” kolor przyswajania – żółty, przywołuje wyobraźni królewski złoty kolor zmieszany z ziemią (czarny cień wychodzący brzegami, napisy). Wcale nie muszę się upierać, żeby w okładce dostrzec to, co najpierw jest dobre w człowieku, ale i to, co ma on do zrobienia i naprawienia.

Wyjątkowo piękne i znakomite w samym zamyśle są ilustracje antologii „Słowa bielsze od śniegu”. Bielsze, bo najprawdziwsze i trwalsze od śniegu. Ileż skruchy i psychologii jest w samym tytule... Jeśli nawet pominiemy tę noc (nie tylko bogów) i opłatek. Obcięty tekst kolędy „Bóg się rodzi” – ma również swoje znaczenia, nie tylko takie, żeby na stronie wprowadzić czytelność i przejrzystość. Wszystkie największej wagi słowa kolędy znajdują się właśnie z lewej strony.

Pani D. Pałce - Szyszce i panu F. M. Skowrońskiemu gratuluję projektu. Czytając recenzję książki, bardzo sporadycznie mówi się o jej okładce. Niesłusznie! Bo przecież to ona zachęci mnie do wejścia do środka, czymś zaintryguje lub przejdę obok niej prawie obojętnie.

Wstęp pouczający, usystematyzowany, napisany prostym, zrozumiałym dla każdego językiem, co jest znamienne dla twórczości Jerzego Fryckowskiego. Szkoda, że dla 400 wierszy nie znalazło się miejsca w antologii, byłaby zupełna całość. Niedośyt jest czasem dobry, prowokuje do poszukiwań, zapobiega rozleniwieniu. No, ciekawe, które wiersze i czyje nie doznały zaszczytu obecności w zbiorze. Mam nadzieję, że Fryckowski pominął tylko niektóre wiersze, ale nie poetów. Wstęp czytałam wiele razy, odbiera się go jak baśń. Niektóre informacje przywołują opowieści mojej babci Stefanii z okresu dzieciństwa.

Przejdę teraz do kopalni słów poetów znanych, mniej znanych i poznanych dzięki autorowi antologii. Wszystkie wiersze poukładałam w pobliżu serca, rozmyślając



Ukazała się antologia poezji wigilijnej „Słowa bielsze od śniegu” przygotowana przez słupskiego autora-poetę – Jerzego Fryckowskiego z Dębicy Kaszubskiej. Z dużym uznaniem witamy tę książkę. Przygotowanie antologii, jeszcze wierszy wigilijnych, bożonarodzeniowych, nie jest łatwym zadaniem, a radość tym większa, że powstała ona właśnie na ziemi słupskiej. Do sięgnięcia po tę książkę zachęca Hanna Fogel z Olsztyna.

nad resztkami minionego, przyczepionego do teraźniejszości. Skamieniały, odległy czas przetrwał dzięki poetom, przeżywaniu przez nich wszystkimi zmysłami tej wyjątkowej nocy, która łatwo wdziera się w tętno wierszy. Zamki rdzewieją, a słowa przetrwały, jakże miło czytać znane prawie na pamięć wiersze bliskich mi osobiście poetów.

Przypominanie, poznawanie języka nazywanego ojczystym, to takie kopanie wstecz, które jest zawsze ciekawe. Prześlizgiwanie się między pulsującą historią i przy tym samym nieabstrakcyjnym betlejemskim świetle, niejednokrotnie gasnącej nadziei.

Cóż za szczęście więc mieć blisko słowa, co współgrają z moją mentalnością i mentalnością autora, którego przecież znam trochę...

To wszystko tworzy i jest znakomitą całością, co zastanawia, ale i uspakaja.

Hanna Fogel, Olsztyn

„Bielsze od śniegu” – słowa w tytule antologii opracowanej przez J. Fryckowskiego to nie metafora trwałości czy kruchości bądź psychologii (?) jak chce autorka tekstu – Hanna Fogel. Nie wątpię, że Jerzy Fryckowski (podobnie jak Tadeusz Nowak w pięknym psalmie pt. „Bielsze nad śnieg”) celowo i świadomie wywiódł tytuł tej antologii (co jest czytelne i oczywiste) z Pisma Świętego. Polecam (przed lekturą antologii lekturę odpowiedniego fragmentu Biblii oraz kontekstu, z którego „wyrwane” są słowa „bielsze nad śnieg” (Apokalipsa św. Jana).

M. Greczuk, Widzino

druga antologia Fryckowskiego

Mimo moich uwag mamy tu jednak bardzo głęboki przekrój horyzontalny jak i wertykalny świata idei i skali, i ciepła ludzkich odczuć. Owszem jest dużo cierpienia, pogmatwanych losów itp. To oczywiste, jasne, o tym nie muszę pisać. Jako ludzie, co nieco wrażliwsi, wiemy doskonale.

Jako inżynier zacznę od spraw technicznych. Piękna kre- da, stosowny krój druku, książka przyjemna w dotyku i kolorystyka okładki w barwie zbliżonej do tonacji żółtkowego sianka jest odpowiednia do tematu. Pomysł z opłatkami dobry, rozbija monotonię czytania kolejnych wierszy, bo zdarzają się sekwencje utworów bardzo do siebie zbliżonych nastrojem i obrazowaniem. Ale też nie jest to przecież czytadło, które należy „jechać strona po stronie”.

Natomiast, niestety jest niezwykle słabo skleiony grzbiet antologii. Po kilku otwarciach i lekturze, w egzemplarzu, który używam, jest sporo luźnych kartek. Kartki prologu i całej książki po wierszu Rystówny są już wolne od uchwytu grzbietu. Być może należało zrezygnować z papieru tak wysokiej jakości, a dać twardą okładkę i grzbiet sztyty. Dobrym przykładem może być antologia ks. Buryły „Cud, który trwa...” Tam wydawca rozwiązał to znacznie korzystniej dla końcowego odbiorcy. Wiem, że autor nie miał zapewne wpływu na technologiczne rozwiązania, ale takie uwagi muszę też przedstawić, bo wiem, że jest z tym wydaniem związany emocjonalnie.

Wstęp jest ciekawy, nie za bardzo uczony, ale wiele faktów i interpretacji przekazuje dyskretnie. Uczy, a nie poucza, jest mądry, a nie ma w nim przemądrzałości. Wstęp może trafić do wszystkich, jest pojednawczy w swej wymowie ogólnoludzkiej. Przeczytałem go z przyjemnością właściwą odprężeniu tego okresu liturgicznego kościoła i zwyczajowego dla normalnego życia. Dobrze, że Fryckowski podkreślił w zakończeniu pewną sprzeczność doboru nazwisk. Tzn., że jak pisał „mamy tu i kolaborujących i dysydentów”. Nie jest to jednak określenie zbyt szczęśliwe. Dysydent to przecież tylko odstępca. A ci tzw. dysydenci to ludzie kochający ojczyznę, prawdę i Chrystusa, ludzie nie-interesowni, więc to określenie mnie jednak zabolowało, nie koresponduje z rzeczywistością, splota ludzkie postawy. Czy wszystko w jednym worze to już pojednanie?

Przykład drobny, ale symptomatyczny: - autor bardzo wyróżnił T. Kijonkę. Napisał: „działacz społeczny”. Poeta, który po 1989 roku daje się zapisać do kontraktowego sejmu po stronie Kiszczaka (...) jak ma prawo drukować wiersze o przestrzelonych, Hostii. To jeden z przykładów. Są pewnie dwa albo i trzy bardziej obsceniczne.

Mimo moich uwag mamy tu jednak bardzo głęboki przekrój horyzontalny jak i wertykalny świata idei i skali, i ciepła ludzkich odczuć. Owszem jest dużo cierpienia, pogmatwanych losów itp. To oczywiste, jasne, o tym nie muszę pisać. Jako ludzie, co nieco wrażliwsi, wiemy doskonale. Autor zrezygnował albo nie chciał iść za daleko i zaakcentować w wigilijnym kontekście egzystencjalnej rozpacz, która jest częstokroć silniejsza niż obrzędowość tego okresu. Dał przykład obojętności, dał przykład gdzie wigilijny nastrój jest pretekstem dla erotyku, ale nie zakwestionowania wartości życia. Najbardziej wymownym przykładem takiego wiersza jest „Opowieść wigilijna” Stabry z tomiku Requiem.

A jeśli chodzi o noty to, czy nie byłoby zreczniej np. przy nazwisku Miłosz napisać tylko, poeta, eseista, Nobel 1980. Natomiast noty szczegółowe np. o Teslarze, Kasprze Twardowskim, czy choćby nawet Iwaniu są z pewnością konieczne.

Rafał Jaworski, Tychy

Jerzy Fryckowski: „Słowa bielsze od śniegu. Antologia poezji wigilijnej”. Wydawnictwo Literacko - Edukacyjne „Artis”, Wrocław 2006



Antologia „Słowa bielsze od śniegu” jest drugą antologią poezji wigilijnej J. Fryckowskiego. Pierwsza pn. „Antologia poezji wigilijnej” ukazała się nakładem Wydawnictwa „MOREX” w Warszawie. Po ponad trzydziestu latach - wcześniej podobne wydawnictwo opublikował PAX w 1961 roku. Obejmowała wiersze od średniowiecza po ówczesną (1995) maturzystkę. Była także sprzedawana w polskiej księgarni na Green Poincie w Nowym Jorku. **(z)**

Ból w słowach zapisany

Książkę otwiera zdjęcie Nicole oraz list rodziców do córki. „...dzięki utworom, które znajdują się w tym tomiku, Nicole pozostanie w pamięci nas – rodziców i przyjaciół.” Redaktorami wydania są Zbigniew Babiarsz-Zych i Mirosław Kościński, słupski literat. On też napisał wstęp do wydania „Pożegnanie z dzieciństwem”. Kościński podkreśla, że autorka miała nadzwyczajny talent literacki, szkoda tylko, że nie szkoliła się u fachowców, nie uczestniczyła w spotkaniach uznanych literatów.



Mamy książkę autorstwa Nicole Zawłockiej. Wydawnictwo o tyle знаmienne, że dziewczyna zmarła w ubiegłym roku, mając zaledwie trzynaście lat. Staraniem rodziców, przy współudziale Starostwa Powiatowego w Słupsku i gminy Słupsk, ukazały się, zebrane w jeden tomik, jej opowiadania i wiersze.

Do sporządzenia okładki posłużył jeden z rysunków Nicole: prawdopodobnie w jesiennej scenerii, stojąca przy drodze ławka. Wydawca mądrze uczynił, wybierając ten rysunek jako okładkę. Stojąca przy drodze ławka zawiera niewypowiedzianą tęsknotę za czymś, co jeszcze nadejdzie, a jednocześnie przywodzi na myśl minione chwile. I taka jest cała twórczość Nicole. Okolicznościowe wierszyki, jak „Zima 2002” opisują zdarzenie, które już miało miejsce, ale i wzbudzają tęsknotę za czymś znanym. Są też wiersze poświęcone mamie, mówiące o najukochańszej i najbardziej kochającej osobie. Ciepłe, tkliwe, pełne urokliwego ciepła i tęsknoty za osobą, która powinna być najbliższa każdemu człowiekowi – matce. Choć nie jest to poezja dojrzała, bo Nicole nie było dane dojrzeć literacko, ma w sobie spory ładunek emocji. Czytając wiersze zdawałoby się, że dziewczyna wypowiada to, co tkwi w każdym z nas. Niektórzy może zaznaczają, iż jest to mało odkrywcze; ale z drugiej strony jej wiersze cechuje szczerość, jakiej dziś należy szukać albo u największych, albo właśnie u dzieci.

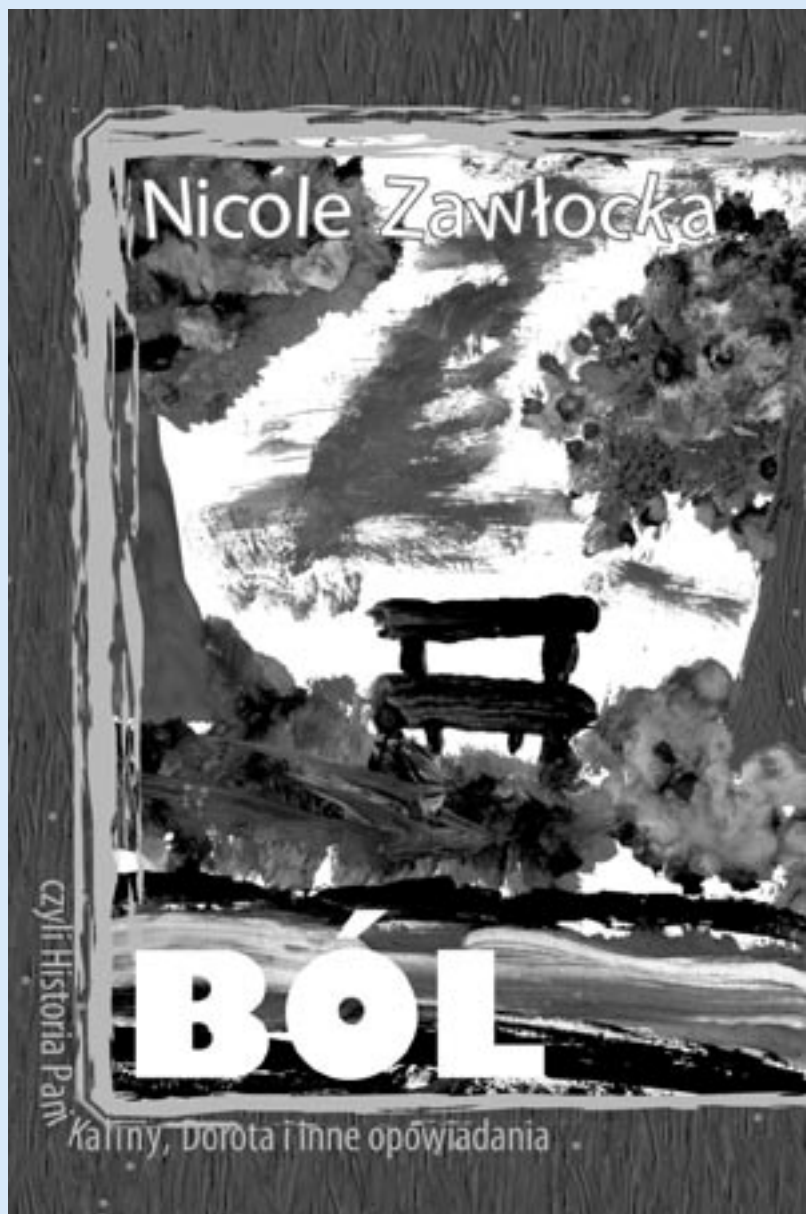
Niesamowicie zapowiadała się Nicole jako twórczyni opowiadań: jej powiastki są umieszczone nie tylko „gdzieś, kiedyś”. Niektóre – jak „Historia Pani Kaliny” są zakotwiczone w realnym świecie: bohaterowie Nicole nie zajmują się jedynie rozmyślaniami filozoficznymi, ale sprzątają, gotują, piorą, kłócą się między sobą i wzajemnie obmawiają. To nie jest wyidealizowany świat uczeniwy – to doskonały obrazek powstały z rzetelnej obserwacji i doświadczenia świata nastoletniej dziewczyny. Gdziekolwiek w swoich opowiadaniach, jak małe perełki, Nicole umieściła proste, życiowe

mądrości: „...życie nauczyło ją żyć” („Historia Pani Kaliny”). Bardzo wymowne jest jedno ze zdań „Drogi mojego życia: „...życie jest po to, aby dawać mu jak najwięcej, a nie być obdarowywanym.”

Jako ilustracje posłużyły rysunki Nicole, które sama sporządzała do swoich opowiadań. Są też zachowane przez rodziców laurki i wiersze – te rękopisy są uzupełnieniem wydawnictwa. Książka będzie dostępna w szkolnych bibliotekach w gminie Słupsk, w świetlicach socjoterapeutycznych oraz w Gminnym Ośrodku Kultury w Głobinie.

Małgorzata Żabička, Słupsk

Nicole Zawłocka: „Ból, czyli Historia Pani Kaliny, Dorota i inne opowiadania”, Starostwo Powiatowe w Słupsku przy współudziale gminy Słupsk, 2007.



niezwykła książka



*Kolejne spotkanie
poetyckie w starostwie.
Czytamy nowe wiersze.
Wszystko toczy się jak
zwykle, ale do momentu.
Tej chwili nie zapomnę.*

Na stole leży mała książeczka. Bordowa okładka. Na niej drzewa, ławeczka. Jakby rysowało to dziecko. Bardzo ładna okładka. Myślałam o tak rysowanej do powstających legend. Zupełnie w takim stylu.

Prowadzący bierze ją do rąk. Opowiada. Jest to tomik opowiadań, wierszyków, piosenek wydany pośmiertnie. Autorka młodziutka, bo zaledwie trzynastoletnia, Nicole Zawłocka. Zmarła nagle. Tu przerywa, patrzy na zebranych na sali. Prosi, by autorzy, których fragmenty utworów przeczyta rozpoznali je. Czyta pierwszy fragment. Jest to fragment z wiersza Ireny Peszkin pt., „Był taki czas”. Stucham zaskoczona, gdyż osobiście bardzo ten utwór cenię i wyróżnienie jest zupełnie trafione. Następny fragment jest z mojego wiersza pt. „Marzyciel”. W tym momencie mam oczy pełne łez. Wstrząsnęło mną umieszczenie fragmentu tego akurat wiersza. Nie umiem myśli moich ubrać w słowa. Nie umiem bardzo ładnie pisać. Wiersz ten powstał w bardzo tragicznych dla mnie okolicznościach. Straciłam

córeczkę. Urodziła się za wcześnie. Przeżyła ledwie dwanaście godzin. Nie udało się lekarzom jej uratować. Przez wiele miesięcy nie mogłam pogodzić się z jej śmiercią. Potem śmierć synka. Bezustanny stres spowodowany przez byłego męża. Jego ciągłe pozwy, rozprawy sądowe spowodowały, że przestałam widzieć to, co dla każdego jest naturalne, sens życia.

Utraciłam wolę walki o dzieci. Było mi obojętne czy wywiezie je do Niemiec, czy będą w domu dziecka. Stałam na granicy przepaści oddzielającej mnie od życia. Nagła, niesamowicie ciężka choroba mojej córeczki oderwała mnie od myśli o śmierci. Marek (mój obecny mąż) otoczył mnie troską. Zaopiekował się szóstką dzieci w domu, a ja mogłam w tym czasie opiekować się w Klinice Alinką. To niespełna siedmioletnie dziecko walczyło ze śmiercią parę tygodni. Wreszcie dowiedziałam się, że będzie żyła. Nie wiadomo, jakie będą komplikacje, ale będzie żyła. Znalazłam wtedy to, co opisałam w utworze. Uwierzyłam, że mogę ruszyć z posad bryłę świata.

Chaos moich myśli. Chaos moich odczuć. Straszne wspomnienia. Dreszcze na plecach. Gęsia skórka na ciele. Dławiąca kula w gardle. Drżą mi ręce. Nicole nie żyje... Moja Basia nie żyje... Zdawałam sobie sprawę, że kiedyś moje wiersze będą cytowane. Ale ten i w tym właśnie tomiku ma dla mnie inną wartość. Wręcz wyjątkowo nie mogę sobie z tym poradzić. Droga Rodzino, Drodzy Znajomi Tęgo Dziecka. Wasze wspomnienia na pewno żyć będą z Wami. Mnie pozostanie niebanalny tomik opowiadań. Wnioski, jakie wysnułam po przeczytaniu: nie spotkałam takiej swobody pióra u tak młodej dziewczynki. Miała niezwykłą spostrzegawczość. Niesamowicie wrażliwe serce i szlachetność, tak rzadko spotykaną w tak bardzo zdziczałych obecnie czasach. Mieliście wyjątkową córkę w domu. Tomik, który pozostawiła poruszył mnie bardzo.

Iwona Stawecka, Kobylnica

Nicole Zawłocka: „Ból, czyli Historia Pani Kaliny, Dorota i inne opowiadania”, Starostwo Powiatowe w Słupsku przy współudziale gminy Słupsk, 2007.

skaleczona światłem uroku

„Za wcześnie na samotność” – tak pisze autorka tomiku wierszy – (debiut książkowy) Henryka Jurałowicz, w metaforycznym tytule całości „Księżyc kładzie garść światła”. W moim życiu recenzenta, drugi raz sięgam po książkową wizytówkę autora, w tym przypadku auterek, bo wcześniej opracowałam tom wierszy Emilii Żimnickiej z Gzbycy. Jak jedna, tak i druga żyje na wsi, a zatem spojrzenie na sąsiedztwo wokół ogarnięte jest żywą scenerią natury w przyrodzie. Wówczas to „ja”, jest otwarte, jako „człowiek” do „matki – ziemi”. Poetka Żimnicka zdała egzamin na piątkę, teraz mam ocenić wiersze Jurałowicz.



Autorka w pierwszym utworze „Samotność” chce nam przekazać to najważniejsze, że: „Samotność... / to cisza i nocy czerń, / (...) to niepokój”. Ale zaraz w drugim wierszu „Moja poezja” pisze: „Popuszczam fantazji wodze / (...) Złe demony / (...) Chcąc wyrwać mi z serca i myśli i słowa /

(...) A ja nie dam się zwariować”. Zatem przykuta jest poetka do swojego świata, o którym wie dużo, ale przekonywać do tego chce innych tym językiem, językiem sztuki. W wierszu „Świerszcze” pisze: „I dojrzałym zbożem / Świerszcze oszalałe / I muzyką pijane / Budują nasze marzenia”. Jest ładna myśl

w trzeciej zwrotce: „Gwiazda by spełnić czyjeś marzenie / Opuszcza swoje niebo”. No, niby nic nowego, a jednak. Zawsze otwieramy powieki by znowu zobaczyć świat stały, a człowiekowi mało i mało, i wybiega z progu domu, by się po prostu światłem skaleczyć.

Jest w tych wierszach prostota. Wytrawny krytyk by powiedział: skromność wyrazu. Ale czy nie wzrusza ten opis w „Wiośnie”? „Na starym cmentarzu barwinkiem zakwita / (...) Stare płoty cieszą się śmiejąc sztachetami / Bo pod nimi rozsiadły się mleczce złote / Niczym kokosze z kurczętami...” Ten opis nie jest prosty, bo potrzeba i wyobraźni by połączyć taką zgodność sąsiedzką. Nikt nikomu nie robi krzywdy. Jest płot, obok cmentarz i kurza rodzina - ale tą rodziną są mleczce. Zaskoczenie. W wierszu „Dom” autorka pisze do ukochanego, ale dla mnie ważne jest jego zakończenie: „W nim co noc rozbijasz namiot snu / Gwiazdy przez zamknięte okna wchodzą”. Przepraszam, podmiot

jest ważny; poetka dziękuje tak starannie swojemu gościowi, który jednocześnie okrywa się obowiązkami gospodarza, ale te dwa wersy są mocne w tej liryce. Czyż nie jest i tu ładnie, kiedy czytam w wierszu „Jesienna dziewczyna”, a jeżeli ładnie to i język literacki ma swój walor: „Jej rude włosy / Kaskadą liści spadają / Oczy patrzą błękitem jezior / Łzami deszczu dzikie gęsi żegnając”.

I nagle czytam w wierszu „Wiejska nuta”: „To melodie pachnące / Łąką i kwieciami polnym / (...) A serca i dusze muzyczną porwane / Zeby mniej bolały”. O tak, i ja bym tam pobiegł i zatańczył to wszystko naraz, i z dzbanem wina. I te warkoczki grube, i te soczyste pocałunki z szybkością wiatru... Rozumiem to życie w głębi Polski, tej właśnie na dalekiej Prowincji. I takich poetek więcej nam znać, bo one nie tylko śpiewają słowem, one są i słowem, i nutą. No, a czy jestem daleki od prawdy, kiedy czytam coś wyjątkowego w wierszu „Zima”: „W powietrzu płyną statki mrozu srebrzyste / Wkradają się w sny dzieci”. Czyż nie jest to okaz prawdziwej literatury w poetyckim wydaniu? Akurat w tej zbieżności jakaż cudowna fraza! A jest i inna zima, i inne wcielenie w ostatnim wierszu „Zima nad morzem”, w pierwszym rozdziale pod tytułem „Srebrzyste statki mrozu”, a wiersz ten mówi: „Mróz ostrzy swe noże na kamieniach”.

Więc co powiedzieć o poetce ukrywanej gdzieś daleko w Człuchach, tak blisko zamieszkałej przed ziemskim cokołem, co się Rowokołem zwie? Tak, byłem tam zaproszony przez Henrykę. Byłem tam i czułem to światło zieleni, tę jej ciszę, ten rozdawany uśmiech powitań...

Wchodzę w drugi rozdział tomiku wierszy „Drzewa sięgają głębin wieczności”, a tam celebruję – chyba dostojnie – wysiłek poetki w słowie: „Tutaj znajdę tkliwość jesieni / Gdy złotą kopułą brzozy się przykryją / A drzew gałęzie spleją się w dzwonnice”. O tak, to jest pieśń zielonej ziemi. Poetka pisze wiersz „Las na Rowokole”: „A kiedy stanie się cisza ogromna jak woda / Usłyszę szum skrzydeł”. I w tym otwartym temperamencie poetka dotyka czule: „Wiatr od jeziora rozpędzony / Tańczy ze znajomą starą wierzwą”. To już wiersz „Moja wieś Człuchy”. Tak, poetka nie kłamie, bo: „... wielbię / Spalony ugór i bagno przy rzece”. Bo przecie jest



wiersz „Dąb i klon” świetnie rozwinięty w zastępstwie rodzzonego ojca i rodzonej matki; tak zapraszam, przeczytajcie ten wiersz.

Ale nieopodal „kwitną róże z kamienia”. Jest i „Wspomnienie z dzieciństwa”: „Papierowa łódź staje się wielkim statkiem / Po deszczu w kałużach znów biegam boso / Na łuku tęczy zjeżdżam jak po stożku / I razem z aniołami w świat baśni unoszę się”. To są tylko urwane zapamiętania... Dorosła kobieta wchodzi w ciało dziewczynki, tomoce jej tamto niewinne serce i ruch wsi żywszy od dzisiejszego ruchu spazmu. Bo nie ma tamtych ludzi, nie ma tamtych sąsiadów, nie ma licznej zwierzyny i powracających z pól.

Że też pisanie ją nie męczy? Zagląda na strony swojego życia, wspomni matkę w wierszu „Cisza”: „Cmentarne drzewa nie budzą Cię listkami”. I trochę później: „Przyjdę cichutko żeby Cię nie zbudzić”. I jakby w prośbie: „Dzisiaj dzwony nie bijcie zbyt mocno / Moja Mama

śpi...” Bo żal w córce nosi ciężary za matki podobieństwo. I dawne uczucia się starły. W wierszu „Cierpienie” czytamy: „Mówisz do mnie jak do nieznamomej”. Czyż nie są to mocne słowa, a mocniejsze i w tej fazie: „Co myślał Bóg tworząc taką starość”? Osnuta cieniem pamięci chce podważyć to, że się nie zgadza na zmiany w biologicznym aspekcie.

W rozdziale trzecim pod tytułem „Ja cię wieńcem kwiatów jak niebem otoczę” wiejska poetka wkracza w swój bardzo bliski świat, bo intymny, pożądany, wiekuisty, kobiecy i erotyczny. W wierszu „Erotyk” pisze: „Koty na dachu błagają o miłość / Dotykasz mych nabrzmiałych piersi / Białych lili”. Czy można sobie co innego wyobrazić z temperamentem obrazu tak nagiego, jakby rozczulona posągiem się stała nawet na odległość? Z jej piersi tryska zdrowie. Z jej piersi tryska źródło. To jest moc przyciągania, że te piersi żyją! W wierszu „Jeżeli jest ci to obojętne”, poetka otwiera się: „...tak niewiele jeszcze o mnie wiesz”. Czy to ukryte niespodzianki? Kobieta ma tych niespodzianek wiele, bo „Miasto budzi się jak dżungla”. Kobieta taką „dżunglą” jest.

Czwarty i ostatni rozdział ma tytuł „Kiedy już odejdę”, poetka chce się pokłonić „i trzcinie chwiejącej się wiatrem”. W wierszu „Wiosennym świtem” jest cudowna metafora: „... drzewa stały w białych welonach rosy”. A o sobie: „A ja niosłam w dłoniach nowe gniazdo / Puste... bez ptaków”.

Oczywiście wybrałem te fragmenty, te obrazki, które mnie porwały w całym zapisie. Autorka tego tomiku, Henryka Jurałowicz zmieściła swoje życie na kilkudziesięciu stronach. Myślę, iż potrafiłaby oddać i na kilkunastu stronach najważniejsze swoje ciepłe uczucia do otaczającego ją w ramkach promieni życia. Bo każdy osobny wiersz mówi za nią, że jest uczciwa do najdrobniejszego szczegółu. Ma ich pod dostatkiem. Potrafi i kamień obudzić i spróchniałą gałąź. Jest zawsze odpowiednio przygotowana na otwarcie tego cichego ogrodu poezji, gdzie tyle się rzeczy dzieje. Zawsze, zawsze wybierze uczciwe słowo i go przystroi z namaszczeniem.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Henryka Jurałowicz: „Księżyc kładzie garsć światła”, *Starostwo Powiatowe, Słupsk 2006.*

wiersze najnowsze

Emilia Zimnicka, Izbica

GORZKA PRAWDA

Czyż nie gorzka prawda -
że my współcześni
też patrzymy z kamienną obojętnością
na los maltretowanego starca
głodnego dziecka, psa, gołębia.
Chcemy, żeby wszystko wokół
było wygodne, ułaskane, piękne.
Fala krzywdy dziwnie wraca.
Tyle mądrych ustaw wymyślił
w swej niezmiernie pysze człowiek.
Na swój użytek.
Tylko, że gdzieś po cichu
kumuluje się czarna chmura krzywdy.
Patrzy na nas gołąb w pięknej siwej sukni
z czarnym paskiem.
Drepcząc bezbronny i głodny
Po zimnych kamieniach
Może to uskrzydłona dusza mojej babci
błądząca po świecie?
Powraca wtedy wspomnienie jej dobrego serca
w czasach gdy nad światem
szalał czarny wichur wojny.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Wyszumiato mi kiedyś morze
wywróżyło złotem bursztynu
moją małą wieś zagubioną
w której się kocha stare drzewa
króliki, dzieci i pola
że podziwiać będę rankiem
w locie błękitnym klucze żurawi
że jednocześnie odgamę z czola
włosów kosmyk i myśli natrętne
że uwierzę w możliwe...
to co nie jest możliwe...
I pokocham jedną miłością
śpiew kosa w zimowym ogrodzie
i anioły w dalekim Niebie

Wanda Majewicz, Bytów

PERŁOWA MUSZELKA

Muszelkę perłową
Ściskam mocno w dłoni
Symfonia z niej płynie
Nutką morskiej toni.

I w słońca promieniach
W bursztynowym blasku

Srebrem lśni i błyszczą
Żółte ziarnko piasku.

Ślady stóp na plaży
Fale już rozmyły
Wspomnienia znad morza
Szumem fal ożyły.

Łza z łzą się łączy
W jedną łzę wspomnienia
Spływa po policzkach
Westchnieniem wzruszenia.

Jan Wanago, Wrześnica

BŁOGOSŁAW PANIE

Wyrwij mnie Panie z sidła zła
Uwolnij mnie z niewoli
A niechaj światło, prawda Twa
Me serce uspokoi.

O Panie wiedz mnie kędy źródł
Wód żywych tryska światła blask
O Panie żeby święty Twój
Głos we mnie nigdy nie zgaś.

O Panie pobłogosław mi
Bym godny pokłon Ci oddał
Oraz ofiarę złożył
Wargami memi godną chwał.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Dlaczego tak szybko
życie barwy zmienia
tylko przyroda
ma zawsze swój urok.
Nie śpię
przez okno
sączy się rdzawe światło księżycy
na ciemnych dachach
pisze alfabetem Morse'a
kotysankę.
Usypia miasto
mnie nie
krzywdę widzisz
gdy na ciebie padnie
złość zawsze głupia jest
żal dusi jak kamień
trudno oddychać
cieszyć się życiem
nie możesz zanurzyć się
w wodach rzeki Lete.
Głupiego nie trzeba udawać

mądrogo się nie da
przebaczyć to trudna sztuka
zapomnieć jeszcze większa
zadręczenie się przeszłością
nie ma sensu

Teresa Nowak, Łupawa

DROGA

Ten szpaler drzew
Zamknięty u dołu czarną wstążką
u góry zielonym dachem
to droga samego
Boga.
Idę drogą z Panem Bogiem
Pod rękę.
Bóg mi jak brat.
Śpiewamy pieśń
bez słów.
I tak nam blisko
I tak nam błogo.
A ponad nami zielony dach
A jeszcze wyżej słońce
Patrzmy razem na witraże
ulotne i nietrwale.
I tak nam dobrze
Niech tak zostanie
I na jutro, na pojutrze...
na zawsze.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

ODDECHY WSPOMNIENÍ

Kiedy złościsz się na mnie
i krzyczysz w strasznym amoku
zamykam serce swe na dnię
uczuc serdecznych zmroku

Kiedy uśmiechem mówisz czule
tulisz miłości słowem ciało
kwieciami wiosennym wpadam w ule
i jest mi ciągle nektaru mało

Kiedy odchodzisz bez pożegnania
wyrucasz szczęście nieskończone
brak oczu nieba i kochania
zostawia życie łzą zmaczone

Chwytam oddechy naszych wspomnień
w płuca nadziei zachłannie wplatom
duszę się w płaczu miłości pragnień
cieniem samotności w przestworza
wzlatam

Grzegorz Chwieduk, Kępice

CUDOTWÓRCY

gdy Matkę Bóg ukradł
on produkował wytrwale
dużo szaleństw

upijał się na wariata
ćwicząc niejedno samobójstwo

przekleństwami zabijał pustkę

z uwagi na wyjątkowe zasługi
sąsiedzi nadali mu tytuł
chama

wkrótce odnotowywał
błogosławione wizyty
trojga przyjaciół

pojawił się w komplecie:
ulizany Czesiu
kabareciara Gosia
i wylewna Marysia
(chodzą tymi samymi drogami
z góry wysondowanymi)

czudotwórcy

stał się tak pięknie niewidoczny
aż zaczęła go widzieć
do nieba przyklejona
uśmiechnięta Matka

Ilona Lipska, Sławno

CHWILO

Chwilo wiecznie proszona!

Trzeba mieć czyste ręce,
Żeby Ciebie dotknąć.

Nic nie chcesz prócz nieba,
Zmysłów i serca,
By Tobą nie wzgardzić.

Trzeba mieć oczy myte łzami,
By Ciebie rozpoznać.

Trzeba mieć usta nieskażone
kłamstwem,
By Ciebie wołać.

Trzeba z Tobą odejść,
By Ciebie zatrzymać.

Ludmiła Raźniak, Koszalin

BRZEMIENNA

kiedyś stan błogosławiony
dziś spod obcisłej bluzki
gołym pępkiem się wypina
przypomina raczej bezwstydnosci grzech
niż intymność miłości, która w krągłości
brzucha się skryła
i czeka...

czy rozkwitnie kwiatem

czy kolcem w rodzinie
utknie gdzieś „w domu dziecka”

Alicja Skurczyńska, Słupsk

DOM

Przywołuję słowo – dom
i zegar zawrotną karuzelą
obraca wskazówki w lewo
a w oknie natychmiast
zjawia się twarz matki
wciąż zatroskana
za firanką wspomnień
wówczas bosymi stopami
i oczyma zamkniętymi w słońce
odnajduję po omacku
zapuszczone ścieżki dzieciństwa
już niewidoczne gołym okiem
i zapach tamtej ziemi utraconej
realny bardziej
niż wczorajszy wiatr
ale zamknięta furtka do ogrodu
i nie wybiega na spotkanie
piesek w ciemne łaty
powiernik największych sekretów
więc strząsam z siebie ptaki skrzydlate
pozwalając by dopadły mnie
postrzępione koronki smutku
i cisza – marszem żałobnym
do nieba

Irena Peszkin, Koszalin

CZY TEN KOS

Czy ten kos, co mieszka
na moim drzewie
i budzi mnie o świcie
przecudnym śpiewem...
Czy on wie,
A może nie wie...

Ale Ty
taki daleki,
a tak bliski...
Ty – powinieneś wiedzieć,
że o Tobie piszę, tylko czasem
rozmazują się słowa,
bo też coraz więcej
- więc piszę od nowa
i już sama nie wiem
czy jeszcze mam serce.

Edyta Wysocka, Miastko

DO PANI M.

(O niedośpiewanej pieśni Fryderyka)

Widziałem słońce na lewym niebie
niskie i blade gdy tam był...
on słaby i słabszy się staje i mrok w nim.

twarz inna. zbliża się lęk i światło przechodzi
w nicość. w pieśń ostatnią.

A wielkie o nim moje wyobrażenie.
i coś tak naprawdę jest pomiędzy życiem
i śmiercią. co szepcze: - podaj mi tylko rękę
a zaprowadzę cię do krainy bogów...

Grał mi prostotę doskonałą. gadaliśmy długo
i dumalem o motylach co mieniły się tęczę
a żyją krótko. i dowodziłem mu żarliwie
że tak jak człowiek tak i cały naród nasz
nigdy się nie zmienia. zawsze takież sam jest.
i serca zemdlele ocuci jeszcze i otworzy bramy...

Słuchał mnie jakby proroka
i słuszność mi przyznawał.
widać pociechy szukał
w tym naszym „lepiej kiedyś będzie...”
bo i smutek mój tym samym słowem
ukoić próbował.

Potem „Jeszcze Polska”... zagrał.
a palce u niego białe jak alabaster.
i płakaliśmy obaj...

Jadwiga Michalak, Naćmierz

Zwyczajny człowiek
chodził po tej ziemi.

Teraz wędruje
po niebiańskich wzgórzach
i dolinach
a my często mówimy:
„Santo Subito”,
„Santo Adesso”.

Patrząc w niebo czujemy
jak uśmiecha się do nas,
pełnym dobroci uśmiechem
i pozdrawia świat cały
i lud swój ukochany
albowiem

„Do końca nas umiłował”.

Anna Karwowska, Dobieszewko

JESTEM SAMA

Rano wstaję sama
Wieczorem czy o wschodzie
Siedzę na ławce w ogródku
Sama.

Choć mam przyjaciela
W duszy jestem sama
Mówię Bogu
Na spowiedzi u kapłana
Że jestem sama.



WRESZCIE WŚRÓD NAS

Wykreował z nich grupę fanów ars poetica działający od dość dawna przy miejscowym Domu Kultury Klub Literacki AKME – inicjator, patron i gospodarz znanych w środowisku comiesięcznych spotkań pn. „Wieczorków Literacko – Muzycznych”. Stałymi gośćmi „cameraty” MDK byli wówczas (1995-2000): Łukasz Bąk, Małgorzata Gańcza, Rafał Gierszewski, Daniel S. Goliński, Bolesław Jasiak, Izabela Kiszewska, Stanisław J. Kobierski (brat Janusza – wybitnego słupskiego poety, którym po trzydziestce zawładnęło powołanie kapłańskie z daleką misją duszpasterską), Katarzyna Kontek, Ewa Krawiec, Jadwiga Michatek, Mirosław Mojka, Edyta Mondra, Jwona Netiacha, Przemysław Nowak, Maria Oktaba, Tadeusz Pałosz, Katarzyna Rapkowska, Sylwia Stachowicz, Łukasz Wisiecki, Aleksandra K. Wójcik, no i prezes Klubu - Anna Kenig-Kacperska.

człuchów

Nie wiedzieć czemu, nad wyraz ciepło odnosiło się do tych pasjonatów „sztuki rymowanej” Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina. Więcej: redaktor Eugeniusz Buczak, szef SPK i jednocześnie kanclerz powstałego prawie równolegle Krajowego Bractwa Literackiego, upatrzył sobie Człuchów – jako drugą po koszalińskiej – siedzibę filii Bractwa.

Kontakt ze wspomnianym dziennikarzem (zmarłym, niestety, przedwcześnie na początku obecnej dekady) bardzo szybko zaczął owocować upragnionymi przez klubowiczów publikacjami książkowymi. Już w roku 1999 Kenig-Kacperska doczekała się inicjacyjnego zbioru trzydziestu czterech wierszy z minionych trzydziestu lat, które opatrzone zostały dość enigmatycznym tytułem „Poeta czasów”. Rok później ujrzał światło dzienne „Człuchów w poezji”, kompendium nowych prób twórczych (m.in. prozatorskiej!) pani Anny oraz jej jedenastu koleżanek i kolegów po piórze. I tak, co dwa lata: 2002 – „Poezja w Człuchowie” (liryki ośmiu autorów); 2004 – „I zimą zakwitnę różą” (trzeci, wyjątkowo okazały almanach zapisków liczącej dziewięć osób braci spod znaku KBL; publikacja – dodajmy – pod honorowym patronatem prof. dr. Andrzeja Zolla dzięki sukcesowi człuchowian w piątym Konkursie RPO na Najlepszą Inicjatywę Obywatelską Pro Publico Bono). Nie przypadkowo, w moim odczuciu, dominują tam utwory trzech (S.J. Kobierski, K. Kontek, Ł. Wisiecki) i może jeszcze kilku (B. Jasiak, I. Kiszewska, E. Krawiec, E. Mondra, I. Netiacha, P. Nowak, T. Pałosz, K. Rapkowska, S. Stachowicz) współzałożycieli Buczakowej fraterni.

Anna Kenig-Kacperska bezspornie wyróżnia się w pilotowanej (jako naczelny emisariusz oraz wicekanclerz!) filii Bractwa pisarską aktywnością i talentem. Przykładów nie trzeba daleko szukać. W tym samym roku, co drugi z ww. almanachów, dzięki wicestarości Marianowi Pastusze, do rąk pani Anny – i nie tylko – dociera przeuroczy, a przy tym we

wiersze najnowsze

*Jak opuszczona w lesie chata
Jak złocona komnata.*

*Jestem sama
Jak drzewo na pustyni
Co pragnie wody
Ptak chory
Który nie odleciał
Dziki zwierz na zakręcie.*

*Jestem sama
I ciągle zapłakana
Nikt nie otarł łez
Nie dodał otuchy. No, bo któż?
Przecież jestem sama.*

*Wyrzucona za burtę
Abym sama torowała drogę życia
Pewnie zakończę ją
Sama.*

*Nikt nie powie nawet
„Żegnaj”. Gdyż jestem sama.*

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

DO BIEDNEJ KOBIETY PODCHODZĘ

*Do biednej kobiety podchodzę,
która nie ma nic prócz miejsca na miłość.*

*W okopach woli czaję się jak jej wróg,
ona też szykuje znienacka atak.*

*Takie są dziś dzikie małżeństwa,
wróciliśmy jakby (do kamienia łupanego).*

*Może i dobrze – wszystko na noże,
wyzwisk tyle – jak w taniej jatce...*

*Miłość antyrodzinna i polityka podobna,
wodzowie układają nuty na pięciolinii.*

*Podoba mi się ta cywilizacja – owszem,
jest o czym gadać w knajpie przy piwie.*

*Wychodzę szczęśliwy do domu wracam,
a pod drodze łapię ponure księżycy...*

literacki

wspaniałej oprawie, 34-stronicowy tomik poetycki „W blasku świec”. Kłopoty ze sponsorami, wiadomo, robią swoje. Na kolejną autorską pozycję wydawniczą (gwoździ ubożuchnej subwencji Urzędu Miasta: cztery wiersze i minitryptyk prozatorski, łącznie... dziesięć stron) – „Non omnis moriar” – musiała czekać „I siostra wśród braci KBL” bardzo długo, bo aż do roku 2005. Znamię czasu, moiściewy!

Żeby postawić przysłowiową kropkę nad „i”: Ma Kacperska gotowy do druku zbiór trzech szkiców prozatorskich („Pamiętaj”, „Requiem”, „Na progu wieczności”) oraz kolejny – również pod patronatem M. Pastuchy – tom poezji o frapującym tytule „Lodówka uczuć”. Mecenasa ze starostwa po dziś dzień rozgląda się jednak za współsponsorami...

Strata nie tylko dla autorki pomienionych książek in spe. Tryptyk esejsów – opowiadań (?) jawi mi się uproszczoną, a w efekcie tym bardziej cenną formą stałych u pani Anny refleksji na temat dobra i zła, życia i śmierci. Słyszałem w Człuchowie krytyczne wypowiedzi o jej niektórych, zwłaszcza darzonych prozą, przekazach literackich: Pisownia, stylistyka – pożałuj się Boże, jak u Doroty Masłowskiej... Też przytyk w zestawieniu z najmłodszą, raptem 20-paroletnią zdobywczynią grand prix polskich ludzi pióra Nike 2006. Bodaj by w części Kacperska dorównała kiedyś „rodaczce” znad Motławy!

Wspomniana przed chwilą „Lodówka uczuć” jest, według autorki i studium pomieszczonych w zbiorze utworów, przekrojem dotychczasowej (ściśle z lat 1985-2005; dop. red.) twórczości „I siostry Bractwa”. Ze zrozumiałych przyczyn znajdują się tam więc różne, jako rzekł AD 2000 Eugeniusz Buczak „nie zawsze w konsekwencji udane, lecz przecież summa summanum bezsporny talent zapowiadające próby piarskie”. W całej pełni podzielałem tę opinię. Szczególnie przez wzgląd na tematykę wierszy (wszystkich!) człuchowiarki: nienawiść, zazdrość i – z drugiej strony, dla przeciwwagi

– miłość („szczęście zupełne”). Jakże wyraziście cechy natury ludzkiej czasów, w których żyjemy! Którymi coraz brutalniej rządzi nienawiść, zazdrość, małostkowość, pazerność z miłością, spolegliwością lub choćby wyrozumiałością dla innych w bardzo, bardzo dalekim tle. Samo to każe, ani chybi, pochylić się nawet nad „nie zawsze udanymi próbami przestań poetyckich” Kenig-Kacperskiej.

J. R. Lissowski, Słupsk



PREZES KLUBU - ANNA KENIG-KACPERSKA

lekcje z mamą

Drepcząca obok córeczka w takiej samej kretonowej sukieneczce, ale ozdobionej falbankami i fartuszku z wyszytym kwiatkiem, wtórowała cieniutkim głosikiem, a dwa śmieszne mysie ogonki z niewspółmiernie wielkimi kokardami podrygiwały radośnie do taktu. Jakże przyjemnie się szło drogą między łąnem żyta i pastwiskiem w letni poranek. Matka od czasu do czasu zatrzymywała się, by wskazać na ciekawe obiekty przyrodnicze: a to biała stokrotka, a to żółty podbiał, a to kępa macierzanki z drżącymi kroplami rosy. Cały ten poranny świat godny był pochylecia się i popatrzenia.

Wreszcie zbliżyły się do lasu. Kobieta umilkła: - Postucham teraz, córeczko, co nam powiedzą mieszkańcy lasu, dobrze? - Uśmiechnęła się do dziecka.

- Mamusiu, przecież ty nie umiesz śpiewać po ptasie-mu? - Z wielką powagą mała zwróciła matce uwagę. - Nie możesz więc słyszeć ptaszków.

Kobieta roześmiała się: - Słyszemy śpiew ptaszków; tylko ich nie możemy zrozumieć. Ale jeśli będziesz bardzo mądra,

Letni czerwcowy poranek. Piaszczystą drogą szła kobieta, prowadząc za rękę dziewczynkę w wieku pięciu a może sześciu lat. Kobieta około trzydziestki, ubrana w kolorową kretonową sukienkę, przepasana zgrabnym błękitnym fartuszkiem niosła niewielkie wiadereczko. Z kieszeni wystawała kromka chleba. Kobieta głośno śpiewała smutną balladę o wędrowcu, co nad Bajkałem szukał swojej rodziny. Głos miała dźwięczny i mocny.



OPOWIADANIE

to się domyślisz, o czym śpiewają.

- A kiedy ja będę mądra? - zapytała dziewczynka.

Cii! Tu trzeba zmówić paciorek. Wieczny odpoczynek... - półgłosem powtarzała słowa. - Przeżegnaj się - zwróciła się do dziecka, które z nabożnym przejęciem wykonało polecenie matki, rozglądając się w poszukiwaniu jakiejś Bozi. Przeszły jeszcze kilkanaście metrów w ciszy i skupieniu, gdy mała nie wytrzymała i głośnym szeptem zwróciła się do matki, domagając się wyjaśnień.

- To cmentarz niemiecki. Tu leżą zmarli i należy szanować ich spokój - wyjaśniła mama. Dziecko przyjęło słowa matki ze zrozumieniem, jeszcze chciało o coś zapytać, ale mama nagle się zatrzymała i przytrzymując palec na ustach, pokazała coś. Spojrzenie dziewczynki pobiegło za palcem matki.

- Króliczek! - wyszeptala z zachwytem,

- To zajaczek! - również szeptem sprostowała mama.

Rzeczywiście, między sosenkami przycupnął mały szaraczek i chrupał zajęcze ziele. Po chwili zorientował się, że jest obserwowany i niespokojnie rozglądając się, śmiesznie strzygąc uszami, pokałał w głąb lasu. Matka z córką poszły dalej, na polanę, gdzie rościło mnóstwo pachnących poziomek.

Minęło kilka lat. Wielki Piątek. Od rana świeciło piękne, wiosenne słońce. W domu trwały ostatnie przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Wczoraj do późnej nocy kobiety splatały wieniec, by ozdobić przydrożny krzyż. W domu pachniało jeszcze świerkiem i tują.

- Heniusz, pozbieraj wszystkie gałązki, resztki sznurka i wynieś do szopy. Dziewczęta, pozamiatać podłogi i przypominam wam o koszyku na święconkę. Trzeba go przystroić. Pisanki będziemy robić wieczorem.

Mama spokojnie dzieliła obowiązki między trójkę swoich pociech. Mogła na nich polegać. Przed nią było mnóstwo zajęć związanych z obrządkiem i gotowaniem. Po południu młodzież ze wsi przyjdzie do krzyża. Na szczęście już nie trzeba martwić się o drabinę, gwoździe, druty do podczepiania. Wszystko przygotowane. Trochę i żal, że się już nie jest młodym. Pamięta, ile to było żartów, zabawy, ale i żarliwości modlitewnej, gdy młodzi schodzili się przed wiejskie krzyże. Ale to było tam, na Poprawce. Zatrzymała się na chwilę. Tyle lat już nie była w swoich rodzinnych stronach, na grobie ojca, nie widziała się z siostrami, braćmi... Ciekawe, co też z mamą? Dawno nie pisali, może chorują? Teraz napisze do nich, a w czasie wakacji pojedzie tam, choćby na tydzień. Postanowiła i zrobiło się jej lżej. Zaczęła śpiewać Gorzkie Żale. Robota paliła się jej w rękach. Trochę dłużej zmarudziła w oborze, bo trzeba było pogadać z krowami, które pieszczotliwie ocierały się o nią, gdy sypała im świeżą brukiew i zgrzebłem przyjemnie drapała po grzbiecie. Teraz już mogła zabrać się za dojenie.

Kiedy wróciła do domu z wiaderkiem mleka, dzieci już nie było. Każde poleciało w swoją stronę, bo był to pierwszy dzień wiosennych ferii. Zakrzętała się koło obiadu. Sama pościła, ale dzieci, mąż... jedne zbyt małe, a on ciężko przecież pracował. Po obiedzie upiecze chleb. W wędzarni wiszą szynki, kiełbasy, boczek. Była dumna ze swoich umiejętności kulinarnych.

Nagle drzwi się otworzyły z wielkim hukiem. Do kuchni wpadła zarumieniona najstarsza córka z olbrzymim pękiem świeżego barwinku.

- Zobacz mamusiu, jaki piękny barwinek. Tym przystroimy koszyk ze święconką. Ale będzie śliczny! - zachwycała

się, odgarniając na bok grzywkę prostych włosów, usiłując zatrzymać je bodaj na chwilę za uchem.

- A skąd masz ten barwinek? - W głosie matki nie było entuzjazmu. Domyślała się, skąd córka mogła go nadrzeć.

- Z cmentarza niemieckiego. Wiesz, ile go tam jest? Z grobu nie rwałyśmy, tylko koło... - W głosie dziewczyny zdrzała niepewność. Wiedziała, że nie wolno nic brać z cmentarza, ale czy z niemieckiego, starego też? Nie była pewna.

- Córciu, tyle razy ci mówiłam, że nie wolno tam chodzić. Nie wolno zakłócać spokoju nieboszczykom. To jest ich miejsce, ich barwinek, ich wszelkie kwiaty. Tym bardziej, że nikt bliski nie dba o nich. To święte miejsce! - mówiła to spokojnie, ale brzmiała w tych słowach jakaś złowroga nuta. - Odnieś im ten barwinek i zmów pacierz za spokój ich duszy.

Te słowa zabrzmiały kategorycznie. Dziewczyna poczerwieniła ze złości.

- Ależ mamó, to przecież niemiecki cmentarz. Słyszałaś przecież, co opowiadał Gierlach o obozie koncentracyjnym. Przecież wczoraj opowiadał o torturach, jakich zaznał w Oświęcimiu, o żonie, która zginęła w komorze gazowej. Sama mówiłaś, że to bestie w ludzkich skórach! A teraz każesz mi oddać im barwinek i jeszcze się za nich modlić? To niesprawiedliwe!

Dziewczyna prawie krzyczała i nie tyle ze złości, co ogarniał ją paniczny strach na myśl, że będzie musiała tam pójść, zaraz i to sama. Bo nie podejrzewała, że pozostałe uczestniczki wypadu po zielone kłacza też zostaną tak ukarane. One na pewno wcale nie będą pytane o pochodzenie nieszczęsnego barwinku. Od lat wiedziała, że tylko jej matka jest tak zasadnicza w sprawach wian i duszy. Matki Danki, Wandy, czy Heńki nie były wobec swoich dziewcząt tak konsekwentne i stanowcze. Pomarudziły, pogderwały i najczęściej przewinienia uchodziły im płazem. Jej matka nie darowała. Była oburzona na matkę, ale musiała przyznać, że te dziewczyny Ignęły do jej mamy, bo jej postawa była wyrazista: co uznawała za zło, było złem, a co za dobro, było dobre i to z uzasadnieniem. Nic na wiarę, na słowo.

- Córeńko! - głos jej złagodniał. - Gierlachowi krzywdę uczynili żywi ludzie, nie martwi. Póki będą żyć, będą zbrodniarzami, będą karani przez żyjących. Po śmierci człowiek staje poza zasięgiem ludzkiej sprawiedliwości, poza zasięgiem nienawiści i zemsty. Po śmierci... - zawiesiła głos, by znaleźć odpowiednie słowa. - Pamiętasz, jak ci czytałam „Redutę Orдона”? I swój i wróg w jednej mogile, która rozejm między nimi uczyniła? Gdyby żyli, walka między nimi trwałaby nadal, ale śmierć potraktowała ich jednakowo i razem staną na Sądzie Ostatecznym. I tylko wyroki boskie będą różne, chociaż... i tego nie wiemy. Zmarłym należy się modlitwa, a miejscu ich spoczynku - szacunek. To świadczy o naszym człowieczeństwie. Najważniejsza jest pamięć. O zbrodniarzach i ich zbrodniach musimy pamiętać ku przestrodze, żeby się nie powtórzyły. Dobrych ludzi czcić pamięcią, by służyli nam za wzór.

Zapadło milczenie. Dziewczyna wiedziała, że matka ma rację. Z ciężkim sercem wyszła z domu. Na stary poniemiecki cmentarz biegła. Zdyszana stanęła na granicy, gdzie ostatni, mocno pochylony stupek informował, że tu była brama wjazdowa, rzuciła pęk barwinków i wyklepała na jednym wydechu „Wieczny odpoczynek...”. Uciekając, ile sił w nogach, ani razu nie obejrzała się za siebie. Odetchnęła w domu. Bolesna to była lekcja człowieczeństwa. Rozplakała się. Mama przytuliła ją mocno do siebie. Rozumiała uczucia swej dwunastoletniej córki, jej strach i frustrację.

Teresa Nowak, Łupawa

zakup

Fred kupił sobie samochód i jedziemy, a jedziemy tak, że wolałbym iść piechotą z nogą w gipsie, bo to już nie był samochód, a po drugie - Fred chyba długo nie jeździł i prawa strona uparcie myliła mu się z lewą. Tak jak przy ruszaniu jedyneką ze wstecznym, no i to ryzyko przy zakrętach, bo o kierunkowskazach to tylko pomarzyć, czegoś takiego bowiem w tym wehikule w ogóle nie było. No, ale jedziemy.



Fred jednak uparł się na zamożność i żadna argumentacja nie była w stanie nic tu wskórać, bo dla Freda najważniejsze było, że jak jeździ po Miastku, to wszyscy się za nim oglądają, co było zresztą bezsporne. Nawet Straż Miejska zdjęcia mu robiła...

- Gość stuka - mówię.
Fred nic.
- Stuka coś!
- Przecież słyszę. Trzeba będzie dokręcić.
- Ale co?
- A skąd ja mogę wiedzieć? Kaktus to naprawi.
Dobrze, że dojechaliśmy o świcie, gdzie mieliśmy dojechać w południe poprzedniego dnia.
- Po co ty kupiłeś ten samochód? - pytam Freda.
- Wszyscy mają.
- Ale nie takie.
- Facet rozłożył mi na trzy raty.
- To uważaj, bo jak będziesz nim jeździł, to nie zdążysz drugiej raty zapłacić.

Fred jednak uparł się na zamożność i żadna argumentacja nie była w stanie nic tu wskórać, bo dla Freda najważniejsze było, że jak jeździ po Miastku, to wszyscy się za nim oglądają, co było zresztą bezsporne. Nawet Straż Miejska zdjęcia mu robiła, a kiedyś tak niefortunnie zgubił błotnik, że karetka pogotowia nie mogła przejechać do konającego, a że zablokowały się prawe koła i wszystkie drzwi - przechodnie solidarnie przenieśli ten jego samochód na chodnik i bardzo schlebiano Fredowi, że tak dużo ludzi już wie, że ma samochód.

- Zamień to na rower. Potrzebny ci ten samochód jak kurwie gacie. Zobacz, jak on kopci.
- Gaźnik... Kaktus to naprawi.
Opatrzność najwidoczniej czuwała nad nami i szczęśliwie wróciliśmy do Miastka, a potem Kaktus otaksował samochód Freda i widziałem po jego minie, że jest bezradny jak niemowlę wobec tego motoryzacyjnego problemu i w wielkim skupieniu poszliśmy do parku, żeby się zrelaksować.

- Kiedyś kupisz sobie nowy - powiedziałem do Freda, żeby go wesprzeć ducho-

wo. - Będziesz jeszcze bogaty.
- Pewnie, że będziesz - poparł mnie Kaktus. - Kupisz se porządną gablotę z klimatyzacją. I kierunkowskazy będziesz miał.
- Ja już nie będę bogaty - skostatował Fred, wypieńniony po cafe swoje, brzęgi depresją. - Jak cały naród biedny, to ja też będę biedny.
- Lada dzień będziemy mieli dobrego księgowego w rządzie - uparcie pocieszałem Freda. - I nawet Fidel Castro nam pomoże. Może nawet Chińczycy.
Fred chyba uwierzył i wyraźnie poweselał, a morał z tego taki, że trzeba wierzyć trochę - optymizm jest za darmo.

Lechosław Cierniak, Słupsk

Fred chyba uwierzył i wyraźnie poweselał, a morał z tego taki, że trzeba wierzyć trochę - optymizm jest za darmo.

Lechosław Cierniak, Słupsk

kapelusz

- Buty, spodnie i krawat z koszulą - Fred do ekspedientki.
- Wszystko takie, żeby wyglądało na droższe i z promocji - uściślił.

- Skąd ty masz pieniądze? - spytałem go podejrzliwie.
- Z kapelusza.
- Skąd masz forszę?

Rudowłosa ekspedientka z niebywałym wdziękiem dogadzała wyszukany gust Freda, a ten aż się ślini nadziejąc oko na jej rubensowskie piersi. Ja też nadziewałem oko, ale trochę niżej.

- Dlaczego pan płaci w euro? - moment zapłaty przyjęła z konsternacją.

- No bo w euro.
- Nie ma pan złotych?
- Nie mam.

No, ale transakcja została na szczęście dokonana i to na korzyść Freda, bo kantorowy przelicznik okazał się akurat dobry. Potem jeszcze nadzieliśmy, Fred swoje oko i ja swoje i wyszliśmy.

- Teraz idiemy do babki i weźmiemy potówkę.

- Tu obok mamy monopolowy - śpieszyłem się do promili.

- A po co mamy płacić za banderolę?

Babka niedowierzała, Fred bowiem nigdy nie płacił bezzwłoczną gotówką, a tu jak grom z jasnego nieba - euro na stół. Każdy z tych unijnych talarów oglądała z dziesięć razy, żeby się upewnić czy to nie z wołmińskiej mennicy.

Długo Fred w nadzwyczaj aktywny sposób podkreślał swoją zamożność, ale powody tego krezusowego statusu bynajmniej dla mnie ciągle pozostawały tajemnicą.

- Skąd ty masz forszę?
- Mówiłem, że z kapelusza.

I nie kłamał z tym nakryciem głowy, bo w zeszłym tygodniu schlany zasnął na ławce w tym naszym parku i spadł mu ten kapelusz, a że akurat gościła w miasteczkim grodzie unijna delegacja - przewodnik tejże integracyjnej wycieczki nieopacznie obrał sobie ciąg spacerowy obok zmęczonego Freda i wszyscy wrzucali do tego kapelusza co najmniej po kilka euro. A zatem biedna Polska - kapelusz z głów.

Lechosław Cierniak, Słupsk



moje myśli zimowe

Na dworze jeszcze zima. W ciągu dnia sypie płatkami królewskiej bieli. Może to i dobrze, że piękną kołdrą czystości przykrywa brudne podwórka i drogi pełne dziur.

Właśnie idę ulicą i czerpię oddechem te niepewne, wstydliwe powiewy wiosny, co coraz częściej dotykają mej twarzy. Myślę i wspominam... To już rok jak pożegnaliśmy naszego kochanego śp. Papieża Jana Pawła II. Rok, tak niewiele i tak dużo. W tamtych chwilach rozpaczy myślałam, że to już koniec, że tylko patrzeć jak życie ptaków, ludzi, zwierząt, przyrody zaniknie i stanie się nicość. No, bo jak żyć bez ojca, brata, wujka, dziadka i tego najważniejszego prawej ręki Boga. Bo tym wszystkim dla nas, dla mnie był właśnie Jan Paweł II. Mijały dni żałoby, modlitwy, w kościołach, na ulicach, wyciszenie i zgoda wśród ludzi. Mijały, bo dziś po roku...



Życie codzienne daje nam dowód na to, iż tu na ziemi jesteśmy tylko na chwilę. Szkoda, że tę chwilę większość z nas brakiem rozsądku, miłości i dobroci pieczętuje.

Nadal są ptaki na drutach, drzewa co liśćmi szumią, zwierzęta domowe i dzikie, i my ludzie, nadal żyjemy. Codziennie rano słońce wschodzi i daje nadzieję na to, że jest jeszcze dana nam szansa od Pana na zrealizowanie obietnic, postanowień składanych rok temu w dniach smutku, rozpaczy naszego kraju, całego świata. Przykro, że z tych postanowień i przyrzeczeń zostały tylko nieliczne. Pozostałe ugrzęzły w dobrych chęciach splecione konarami zła. Przykładów na to jest wiele, ot choćby ostatnie poczynania naszych kibiców, a w następstwie śmierć niewinnej osoby. Teraz płacz bliskich, gniew i zapowiedź zemsty przeciwników. A gdzie te słowa miłości, zrozumienia, zgody?

Mam syna, młodziutki chłopiec, który kocha piłkę nożną, gra w nią, kiedy tylko ma na to czas. Już wkrótce będzie chciał jeździć na mecze. Cóż wtedy? Jak będę miała postąpić? Przecież nie wiem czy pójdzie po przyjemne chwile spędzone

z piłką, czy po śmierć?...

Rok temu pisałam, że smutek ogarnął mój umysł, ciało, język, a gadane to mam - mówią jak Hanka Bielicka. Dziś, gdy wspominam tamte chwile, już i pani Hani nie ma wśród nas. Ktoś powie, że z wiekiem jest to zrozumiałe, że czas pozwolił pani Hani na długą wędrówkę wśród nas, podczas gdy inni, młodzi muszą odejść nie przeżywszy tylu chwil na ziemi jak ona. Ja jednak smucę się, gdy wspominam tę pełną ciepła, niepowtarzalnego humoru osobę. Bo któż nas tak zasypie lawiną słów jak ona, bo któż nam pokaże, że w wieku sędziwej staruszki można czuć się i wyglądać młodo i bardzo elegancko. A te stroje, kapelusze...

Idę dalej i chociaż późno, a mroźne powietrze smaga mnie rzeczywistością po twarzy, to ja nadal uciekam w głąb mych myśli i witam, a raczej kolejny raz żegnam się z moim ukochanym poetą śp. Janem Twardowskim. Od jego śmierci minęło już kilka miesięcy, a tak mi trudno w to uwierzyć. Przed snem czytam jego wiersze, kilkanaście razy wracam do tych ulubionych i szkoda mi, że już nic nowego nie będzie mi dane z jego twórczości przeczytać. Dziękuję mu za to co napisał. Za cudne wiersze o miłości, przyjaźni, rozmowie z Bogiem. Umiejętnej, szczerzej rozmowie, tej od serca, prawdziwej, nie czytanej z książki, nie recytowanej z pamięci, bo tak trzeba i już. Dziękuję księdzu za te wszystkie pszczołki, biedronki, trawy i krzewy mądrością szumiące. Dziękuję za rady, krótkie i trafne, jak żadne.

W minionym i na początku tego roku bardzo wielu ludzi odeszło z tego świata. Zginęli w wypadkach, katastrofach bądź śmiercią naturalną. Byli wśród nich znani i lubiani, byli wielcy i mali, bliscy. Dlaczego dopiero po ich śmierci jest nam ich szkoda? Dlaczego dopiero teraz o nich myślimy i żałujemy, że nie możemy z nimi być, porozmawiać?

Życie codzienne daje nam dowód na to, iż tu na ziemi jesteśmy tylko na chwilę. Szkoda, że tę chwilę większość z nas brakiem rozsądku, miłości, dobroci pieczętuje.

Wracam do domu, ciemno i zimno na dworze. Twarz mam mroźnym powietrzem skutą. Wchodzę do mieszkania, uśmiecham się do dzieci, jeszcze kilka godzin temu w złości krzyczałam na nie. Teraz cieszę się, że są zdrowe, pełne miłości, uśmiechu, że są!

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Piszę do Was, bo chciałam podziękować za przysłane książki. Jestem pod wrażeniem. Robicie wspaniałą rzecz, przecudowną. Macie dusze, dla których ściele się już w „niebie” miejsce. To niesamowite, żeby tak cenić zwykłych ludzi. Szkoda, że inne starostwa nie biorą z Was przykładu.

żyją ludzie zwykli

Ja nie tylko przeczytałam w Waszych publikacjach o moim tacie, ale cały czas czytam (i ciągle mi mało) innych poetów. Myślę sobie, że w tym naszym zabieganym świecie, w tej galopadzie za dobrobytem, w tej naszej prozie życia - zatracamy się. A tymczasem, gdzieś obok nas żyją zwykli, prości ludzie, którzy nie nachalnie tworzą, a najwyczejniej w świecie przekazują swą mądrość życiową. I na pewno nie czekają na poklask, ani na rozgłos.

Żaden prawdziwy poeta nie liczy na sławę. Ludzie piszący potrafią się cieszyć jak dzieci, jeśli ktośkolwiek zainteresuje się ich twórczością. To inne istoty - uduchowione. Tylko ten potrafi ich zrozumieć, kto kocha mądrość i kto sam jest mądry. Wy do takich ludzi należycie!

Chciałam prosić o zamieszczenie tego listu i poniższego utworu w najbliższym wydaniu „Wsi Tworzącej” wraz z wierszami mojego taty (jeśli takie będzie miał do wydania) i ewentualnie krótkiej notatki w rodzaju: Pan Jan Dylewski dochował się już wnuków i prawnuków. Ostatnio napisała do nas jego córka, zauroczona twórczością nie tylko swojego ojca, ale i innych poetów i napisała podziękowanie dla swoich rodziców. Córka Pana Jana poprosiła, żebyśmy też zamieścili to podziękowanie.

Wiem, że mój tato bardzo się z tego ucieszy, zwłaszcza, że tak rzadko mam okazję widzieć swoich rodziców. Jesteśmy kochającą się rodziną, wiem, że możemy nawzajem na siebie liczyć, ale chciałam w jakiś szczególny sposób podziękować moim rodzicom. Pozdrawiam najgoręcej jak umiem.

H.K., Rzeczyce

Podziękowanie

Dziękuję Ci MAMO,
Dziękuję Ci TATO,
Za okrusz życia mi dany,
Za niebo nade mną,
Za lico me nadobne,
Za serce otwarte na ludzi,
Za pory roku,
Za dni codzienne,
Za miłość szczerą,
Za ból narodzin,
Za kolejne słońca,
I za kolejne księżycy,
I za co jeszcze?
Nie zliczę!

Satyra na czasie



Jan Wanago,
Wrześnica

FRASZKI ANTY- ALKOHOLOWE

Jeszcze nikomu nie przybyło chwały
Od nadmiaru wychlanej gorzały.

Pijąc więcej krok po kroku
W końcu znalazł się w rynsztoku.

Pusta flaszką, wokół pety
Częsty obrazek nasz, niestety.

Na jedną nogę, na drugą nogę
A później wstać nie mogę.

Wtedy umiar przy wódce - jak ją piją ludzie
A jak zaczynają chlać - to już pijacka brać.

Jak się nażłopie - to i po chłopie.

Pływał zawsze w wódce, jedyna kąpiel jego
Dopłynął na nieszczęście do wodospadu swego.



Jan Dylewski,
Drzeżewo

CAŁA POLSKA SZUKA HAKA!

Cała Polska wprost się wścieka
Szuka haka na esbeka
Żeby powiesić skurczybyka
Jak margrabia Janosika.

Już liderzy Samoobrony czy innej partii
Wiedzą ile dobry hak jest warty
Żeby wygrzyć konkurenta na stanowisku
Twardym trzeba być w pysku

Szczególnie przed wyborami
Trzeba argumentować hakami

Na przykład jak postanka Zyta
Puściła perskie oko do pułkownika Lesika

Właściwie na każdego Polaka
Można znaleźć haka
Na studenta że reżimowy statysta
Na Jasia Kobuszewskiego
Że aktywny komuszy artysta

Wcale nie łatwo znaleźć
Niewinnego człowieka
Dla nowo narodzonego esbeka

Ale Polak potrafi czynić cuda
Od czego draństwo błaga obłuda
Przy ich pomocy
Nawet prezydentem być się uda

Trzeba więc spytać szybko górali
Czy hak po Janosiku skrzętnie zachowali
To był solidny i duży
Mógłby nam jeszcze długo służyć

Hak zbójcecki dla zbójceckiej władzy
Mógłby służyć setki razy

JESTEM SPOKO!

Chcesz coś zacząć? To nie bzdury.
 Jeśli zacząć – to od skóry.
 Moja słabo nawilżona.
 Patrzę w lustro – pomarszczona!
 Nie chcę patrzeć, serce pęka,
 a niedawno byłam piękna.
 Piękna? – dużo powiedziane.
 No powiedzmy – w lepszym stanie.
 Czas okrutny, bezlitosny,
 znów na głowie mam odrosty!
 Muszę się zakonserwować!
 Jak wygląda moja głowa?
 Włos w nieładzie, sterczy z boku.
 Dużo lepiej jest o zmroku lub przy świecach,
 gdy drga światło.
 Oj pogodzić się niełatwo.
 Niby nieźle, tak na oko,
 to wyglądam jeszcze spoko
 A gdy wzrok ktoś lepszy ma?
 Ba!!!
 Myk pod prysznic, trę swe ciało,
 aby jędmnie wyglądało.
 Wcieram balsam i olejek.



Danuta Kmiecik
Zaleskie

Mąż złośliwy w nos się śmieje.
 Trudno – mówi – jesteś stara.
 Nie dla ciebie bara – bara.
 Ciesz się z życia, jedz i smakuj.
 Wyżej nerek nie podskakuj.
 W twoim wieku nie wypada.
 Bzdury i głupoty gada!
 Nic nie słucham, to mnie męczy.
 Taki mądry a sam jęczy.
 Tu go boli, tam go gniecie.
 Dziś – śniadanie jadł w berecie,
 w grubej bluzie bo mu zimno.
 Czy tak w życiu być powinno?
 Ja chcę ciepła, ja chcę słońca,
 Leżeć gdy plaża gorąca i opalać swoje ciało
 aby ładnie wyglądało.
 Dobry kostium zamaskuje fałdę w talii,
 więc kupuję: nową torbę i korale.
 Nie wyglądam staro wcale.
 Całkiem, całkiem.
 Co mąż gada, że mi starej nie wypada?
 On się nie zna, co on wie?
 Jestem niezła!
 Może nie?



natalia piepka

W czerwcu ub. roku skończyłam Liceum Handlowe w Zespole Szkół Ekonomiczno - Handlowych w Łęborku. Tam też trzy lata temu skończyłam zawodówkę. Mieszkam w Stowięcinie. Od dłuższego czasu czytam wiersze. Czasem sama coś napiszę. Ostatnio moje teksty przeczytała koleżanka i namówiła mnie, żebym wysłała je do „Wsi Tworzącej”.

WYROK

Dawniej byłam szczęśliwa, chciało mi się żyć
 Z dnia na dzień świat był piękniejszy
 Wiosną każdy kwiatek sprawiał mi radość
 Nagle wszystko się zmieniło...
 Rak – to był mój wyrok
 Ból, cierpienie towarzyszyło mi co dnia
 Pewnego jesiennego wieczoru cierpienie znikło...
 razem ze mną
 Teraz już nie cierpię, nie doznaję
 bólu i strachu
 Jestem szczęśliwa w niebie

OSTATNIA CHWILA

Wielkie szczęście, wielka wygrana
 Ten dzień był wyjątkowy
 Los się do nich uśmiechnął
 Wyjazd na wakacje, dobra zabawa
 Mieli w planie się pobrać, wybudować dom
 Mieli być szczęśliwi na zawsze

Chcieli podzielić się radością z bliskimi
 Chcieli aby inni cieszyli się z nimi
 Jednak nie zdążyli dojechać do celu
 Jakiś wariat zajechał im drogę
 Pisk opon, krzyk, wybuch, jęki
 To były ostatnie chwile ich życia
 Radość znikła, nie było ślubu, domu, wakacji
 Był tylko smutek i pustka w sercach bliskich
 W ułamku sekundy plany umarły razem z nimi

PUSTKA

Nie mogę się pogodzić
 Nie mogę zapomnieć
 Bo czy można zapomnieć
 Zapomnieć o Tobie?
 Niedawno rozmawiałaś ze mną na jawie
 A dziś rozmawiasz we śnie
 Odwiedzałam Cię w pracy
 Teraz – odwiedzam Twój grób
 Na urodziny dawałam Ci kwiaty
 A dziś... kładę różę i zapalam zniczkę
 Odwiedzam miejsce Twojego spoczynku
 Odwiedzam i płaczę, bo Ciebie już nie ma